Ner 39. ROK 1840

PONIEDZIAŁEK 17 LUTEGO.

Pismo to wychodzi codziennie oprócz niedzieli i świąt urocz. w druk. St. Gieszkowskiego.

Zaliczenie na trzy miesiące Złp. 10. miesięcznie Złp. 4.

Imiona Rzymskie.
Jutro Symeona B. M.

Imiona Sławiańskie.
Jutro Wielisława.

Gazeta Krakowska.

OBSERWACYE MEETOROLOGICZNE.

Dzien godzina		Barometr do 0° Reaumura w miarze Paryzkiéj	Stopnie zimna podlug Reanmura	Psychometr	Wiatr	Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne i różne uwagi
	6	27" 6, 554	— 8, 3	0, 93	Pn Wschodni mocny	Pogoda	
15	2	6, 319	— 3, 2	1, 24	PPn wschodni sredni	,,	
	10	6, 389	— 5, 2	1, 18	,, słaby	Pogoda z Chmurami	
	6	6, 316	— 7, 1	1 03	Pn Wschodni słaby	Pogoda z Chmurami	
16	2	5, 967	+ 1, 1	1, 52	,, ,,	,,	
	10	5, 653	— 3, 5	1, 49	,, ,,	Pogoda	

Wiadomości zagraniczne.

Z Petersburga. — Wiadomość o wyprawie Chiwańskiéj. W skutku ogłoszonéj poprzednio deklaracyi, z wyjaśnieniem przyczyn i celu przedsiewziętych przeciwko Chiwie kroków wojennych, oddział wojsk, pod dowództwem jenerała-adj. Perowskiego, wyruszył z Orenburga 17 listopada r. z. 5 grudnia przybył na uroczysko Bisz Tama, w odległości 270 wiorst do Orenburga; 6 odbył tamże dniówkę i dzień imienin J. C. Mości obchodził przez uroczyste nabożeństwo; 7 zaopatrzywszy się w siano i drzewo, puścił się w dalszą drogę, i 19 doszedł do pierwszéj warowni, przy Ati Jakszy, nad rzeką Embą wzniesionéj. W pochodzie do tego miejsca, oddział szczęśliwie pokonał wszelkie trudności, jakie w śród stepów, w porze zimowéj napotykać się dają. Pomimo ciągle trwających mrozów, które dochodziły do 32 stopni, żaden z wojskowych nie poniósł szwanku. Zupełnie zaspakajający stan zdrowia wojska, utrzymuje się przez obfitość żywności i wszelkiego rodzaju zasobów, w jakie toż wojsko jest zaopatrzone. W ciągu tego czasu, jenerał Perowski powziął od mieszkańców tamecznych stepów wiadomość o zbliżaniu się oddziału wojsk Chiwańskich do przednich fortyfikacyi, wzniesionych latem r. z., 180 wiorst od Emby, pod uroczyskiem Ak-Bułak zwanem. Wiadomość ta potwierdziła się w dniu 18 grudnia, w którym oddział wojska Chiwańskiego, z 2,000 ludzi złożony, uderzył niespodzianie na warownią przy Ak-Bułak, lecz spotkawszy dzielny odpór ze strony garnizonu, cofnął się ze stratą, po żwawéj utarczce, w któréj nik z naszych wojowników nie poległ. W czasie odwrotu swego, nieprzyjaciel 19 grudnia uderzył na transport, wysłany do Ak Bułak, z warowni Embińskiéj, pod zasłoną kompanii piechoty i 100 kozaków Orenburgskich. Chiwanie, otoczywszy ów oddział wojska, nie mający z sobą artyleryi, oblegali go w ciągu 24 godzin, kilkakrotnie uderzali nań z zaciętością, atoli zawsze odpierani byli z znaczną stratą; nakoniec nie zdoławszy nawet zabrać swych trupów; zmuszeni zostali ustąpić z drogi małemu oddziałowi naszemu, któremu nie byli w stanie zadać klęski. Sztabs-kapitan Jerofeiew, który dowodził tym transportem, doprowadził go szczęśliwie do Ak-Bułak, utra-

ciwszy tylko 5 ludzi, a 11 mając ranionych. Jenerał-adjutant Perowski zatrzymał się z oddziałem przy warowni Embińskiej, na dni 5 lub 6, w celu wytchnienia i poczynienia niektórych przygotowań do dalszego pochodu; poczém niezwłocznie wyruszy przez Ak-Bułak, ku granicom chanatu Chiwy.

— *Londyn* 31 *Stycznia.* —

Trzy poprzedzające posiedzenia izby niższéj zajęte były rozprawami nad wnioskiem p. Buller, że gabinet teraźniejszy nie posiada zaufania izb. Charakter tych rozpraw mniéj był gwałtowny niż można się było spodziewać, a głosowanie wydało korzystny dla ministrów rezultat, było albowiem.

Za mocją p. J. Buller 287 głosów.
przeciw niéj — — — 308 — —
a zatem większość 21 głosów
na korzyść ministrów.

Na dzisiejszém posiedzeniu izby wyższéj odczytano powtórnie bil naturalizacyi xięcia Alberta, z tą jednak zmianą, iż stosownie do wniosków xięcia Wellington i lorda Brougham postanowiono, iż królowa upoważnioną jest nadać xięciu Albertowi stopień według swego upodobania, jednakże niższy od następcy tronu. Lord Brougham chciał jeszcze żeby ten stopień ograniczony był tylko na czas życia królowéj. Lord kanclerz wprawdzie nie chciał się na to zgodzić, mniemają jednak, że komissya do tego bilu przeznaczona, i tę modyfikacyę przeprowadzi.

Onegdaj królowa prezydowała na radzie tajnéj na któréj ułożono listy szeryfów w hrabstwach angielskich na rok bieżący.

Tutejszy *Courier* uważa jak za niewątpliwe, zastąpienie hrabiego Sebastyani przez pana Guizot.

— *Dnia* 1 *Lutego.* —

Przybył tu sekretarz gabinetowy rossyjski z kosztownemi podarunkami cesarza dla królowéj. Składają się one z skór i dyamentów z gór uralskich.

Wczoraj nowy poseł angielski przy dworze hiszpańskim, pan Aston miał pożegnalne posłuchanie.

Mówca izby niższéj, udał się wczoraj jako w rocznicę ścięcia króla Karola, stosownie do zwyczaju w towarzystwie urzędników izby do kościoła świętéj Małgorzaty gdzie kapelan mowcy miał kazanie. Tylko dwaj członkowie izby niższéj byli obecnemi.

Królewski paropływ *Fiarless* przeznaczony jest do przywiezienia xięcia Alberta z Ostende. W początku miał być do tego użyty paropływ *Firebrand*, ponieważ dowódca jego kapitan Sauderns, królowéj kiedy jeszcze była dzieckiem przy przejazdzce na jachcie królewskim przez schwytanie spadającego drąga życie ocalił.

Okazało się jednak, że paropływ *Firebrand* tak głęboko idzie w wodę, że nie mógłby wpłynąć do portu Ostende, i dla tego musiano usunąć na bok względy dla zbawcy królowéj. Słychać, że xiąże wyląduje w Woolwich i już tam czynią wielkie przygotowania do uroczystego przyjęcia.

Przeznaczony do Chin okręt liniowy *Blencheim* zabrał już potrzebną liczbę żołnierzy morskich, tudzież działa i amunicyą, i po jutrze prosto z Spsthead do Kantonu popłynie. Fregata *Blonde* uda się bezzwłocznie za nim, ale zatrzyma się przy przylądku dobréj nadziei ponieważ ma tam oddać depesze.

— *Madryt* 21 *Stycznia.* —

Czytamy w *Eco del Comercio*: »Rozchodzi się pogłoska, że wszystkie wojska znajdujące się w prowincyi Toledo i Ciudad Real, zbliżają się do stolicy, aby w czasie wyborów mogły być w potrzebie przez rząd użyte. Ztąd okazuje się jak mało gabinet może liczyć na swoją popularność. Nie chciano poprzestać na 6 batalionach, 2 szwadronach i 2 bateryach artylleryi, teraz Mancha i Toleda wystawione są na zniszczenie przez powstańców; Albaceta i Guadalaxara jęczą pod uciemiężeniem karlistowskich dowódzców. Ministrowie nie powinniby oddawać na łup nieprzyjaciół całych prowincyi, dla zabezpieczenia sobie swoich wydziałów.

— *Dnia* 23 *Stycznia.* — —

Piszą z Morelli 11 stycznia. »Wczoraj mieliśmy tu szczęście widzieć przybywającego znowu do naszego miasta hrabiego Morelli. Niesiono go w lektyce. Była to wielka uroczystość, wojsko było rozstawione po ulicach, a niezliczone mnóstwo ludzi zbiegało się ze wszech stron, dla ujrzenia wodza. Dziś miałem z nim rozmowę. Jadł on z dobrym apetytem, i po skończonym obiedzie, żądał aby mu zdał ścisły raport względem stanu spraw politycznych. Zdziwiony tém co usłyszał, oświadczył żywe życzenie zmierzenia się jak najprędzéj z nieprzyjacielem. Kiedy na kilka jego zapytań jak mogłem odpowiedziałem, rzekł do mnie: »Przyznam się, iż sądzę, że nadeszła już chwila mojéj śmierci, ale ponieważ dotąd Bóg po-

zwala mi żyć na tym świecie, powinnością moją jest okazać się jak prawdziwy rycerz, godnym téj łaski.«—Ponieśliśmy bardzo dotkliwą stratę, bo gubernator Cantaviei jeden z najwaleczniejszych i najgodniejszych obrońców naszéj sprawy, umarł na tę słabość na którą chorował nasz jenerał.

Rozmaitości.

OBRAZY AMERYKI PÓŁNOCNEJ.
(Z dzieła p. Audubon American ornithological Biography.)
III. Pożar Lasu.
(Dokończenie.)

»Przy pomocy silnego wiatru, nieraz niszczący żywioł z taką szybkością zbliżał się do chat leśników, że setne rodziny z pośpiechem błyskawicy, musiały uciekać i zostawiać całe swoje mienie a nadto nie jeden z przestraszonych zbiegów zginął wśród ścigających za nim płomieni.

Gospodarz mój mówił jeszcze, kiedy wicher wdarł się przez komin i na chwilę całą izbę silnie oświecił wydętym płomieniem. Kobiety z przestrachem poskoczyły do drzwi, ponieważ już im się zdawało, że las się zapalił; ale w krótce przyszły do siebie, skoro przekonały się, że płomień ten był tylko skutkiem powiewu wiatru.

»Biedne kobiety! rzekł mój gospodarz; to co teraz opowiadałem obudziło na nowo ich trwogę; przypomniały sobie ten dzień, kiedy okropny pożar wszystkich nas z domów wygnał.

Rozdrażnił on moję ciekawość i prosiłem go, aby mi opisał bliższe szczegóły téj okropnéj katastrofy.

»Jeśli Prudencya i Polly — rzekł patrząc na swoją żonę i córkę — przyrzekną mi, że spokojnie pozostaną, w przypadku nawet, gdyby raz jeszcze podobny wicher wywiał ogień, uczynię zadość życzeniom pana — i potem tak zaczął:

»Pewnéj nocy, byliśmy w naszéj dawnéj chatce, która około pół mili odległą była od naszego teraźniejszego mieszkania, spaliśmy spokojnie, kiedy w tém rżenie koni i ryk naszego bydła w lesie, obudziły nas. Wziąłem strzelbę i wyszedłem przed drzwi, aby przekonać się jakie dzikie zwierzę stało się powodem tego alarmu. Konie moje biegały głośno rżąc, w tę i ową stronę, a krowy i woły z zaognionym wzrokiem ryły ziemię rogami. Obchodząc koło domu słyszałem wyraźnie trzeszczenie palących się krzaków i widziałem jak płomień posuwał się ku nam. Popędziłem napowrót do izby i zawołałem na żonę, aby jak najspieszniéj ubrała siebie i dziecię, aby zabrała naszą szczupłą gotówkę, a ja tym czasem chciałem schwytać i osiodłać dwóch najlepszych naszych koni. To wszystko stało się w chwilę, bo czułem, że czas jest bardzo drogi.

Wstaliśmy, i oddaliliśmy się od płomieni: Moja żona, która wybornie konno jeździ, jechała tuż za mną. Wziąłem na ręce najstarszą moją córkę, która wtedy była jeszcze zupełnie dziecięciem. Uciekając, często oglądaliśmy się, i widzieliśmy, że ogień tuż za nami ściga, i że dom nasz już był otoczony płomieniami.

Na szczęście miałem przy sobie mój róg myśliwski, zadąłem w niego kilkanaście razy z całych sił, aby przynajmniéj zwołać ile możności nasze bydło i psy. Istotnie bydło przez długi czas biegło za nami, ale jednym razem wszystkie krowy i woły nagle jakby szalonym popędem gnane, pobiegły w las: od téj chwili nie słyszałem nic o nich. Nawet psy, które dotychczas tak były pojętne, tym razem stały się na mój głos głuchemi i rzuciły się na trzodę danieli, które przed nami biegły, aby ujść śmierci w płomieniach.

»Słyszeliśmy co chwila rogi naszych sąsiadów i wnosiliśmy stąd, że i oni w równém byli niebezpieczeństwie. Odwaga nie opuściła mię i z silném postanowieniem czynienia wszystkiego do ocalenia nas, przypomniałem sobie dość duże jezioro, o parę mil angielskich odległe, którego wody, mogłyby tamę położyć postępowi płomieni. Prosiłem żony mojéj, aby popędzała konia biezem i tak z puszczonemi wolno lejcami popędziliśmy, wtedy tylko wstrzymując nieco lejce naszych koni, kiedy wielkie przeszkody na drodze znajdowały się, bo niekiedy znajdowaliśmy leżące pnie i gałęzie, jakby je umyślnie tu rzucono, aby nowy żywioł przedstawić posuwającym się za nami płomieniom.

»Już czuliśmy gorąco i konie nasze były bliskiemi upadku, gwałtowny wicher powiewał nad naszemi głowami, a drżący w całéj atmosferze odblysk płomieni, ćmił blask dzienny; czułem niejakie znużenie, i ujrzałem bladość na licach mojéj żony, a twarz córki naszéj nienaturalną swoją rumianością, powiększała jeszcze naszą obawę. Dziesięć mil angielskich przebyliśmy bardzo szybko, ale gdy przybyliśmy do jeziora, o którém

wspominiałem, uczuliśmy się bezsilnemi i pot obficie nas oblewał. Gorący dym był prawie nie do zniesienia, a niekiedy po nad nami, kręciły się kłęby płomienia, sprawiając nieopisane wrażenie. Nakoniec przybywszy nad brzeg, szukaliśmy miejsca zasłonionego od wiatru, dozwoliliśmy koniom naszym iść, gdzie ich instynkt poprowadzi, wstąpiliśmy pod trzcinę i pozostaliśmy tam w postawie nachylonéj. Mieliśmy jeszcze słabą tylko nadzieję, ujścia od płomieni, ale woda chłodziła nas i uspokajała.

»Tymczasem pożar coraz bardziéj sięgał w około i niszczył wszystko co znajdowało się na jego drodze; — niech nas Bóg zachowa od podobnego drugiego wypadku! Niebo nawet okropny przedstawiało widok; ukazywało ono oczom naszym tylko niezmierzone czerwone sklepienie, po którem czarne chmury dymu, jak złe duchy w tę i ową stronę przesuwały się. Ciała nasze orzeźwiały się świeżością wód jeziora ale nasze biedne dziecię zaczęło tak żałośnie płakać, że nam serce rozpęknąć się chciało.

Okropny dzień przeszedł, uczuliśmy dokuczający głód. Dzikie drapieżne zwierzęta przepływały koło nas nie zważając wcale na nasze sąsiedztwo. Miałem z sobą flintę i mimo słabości, zdołałem zabić jeżowca, którego mięso sprobowaliśmy jeść. Nie potrafię panu powiedzieć, jak ta noc przeszła. Pożar pokrył kraj daleko do około dymiącemi się ruinami i drzewa przez długi czas paliły się, stojąc jak ogniste słupy, albo padały krzyżując się z sobą. Nagle otoczył nas czarny tłumiący oddech dym, a potém deszcz popiołu spadł na nas. Noc ta zostawiła tylko okropne wspomnienie w mojéj pamięci.»

Tu zatrzymał się mój gospodarz, i odetchnął silnie, jakby opowiadanie to wysiliło go. Żona jego podała nam dzban mleka, ochłodziliśmy się i on tak kończył swoją powieść:

»Około poranku gorąco wprawdzie niezmniejszyło się jeszcze, ale przynajmniéj dym się rozrzedził i świeże powietrze przewiewało koło nas. Kiedy dzień zajaśniał, cała natura była milczącą, dym niknął zwolna, ale widocznie, i obrzydła jego woń była nam nader przykrą. Świeżość i chłód wody już nie tyle były przyjemne, drżeliśmy jakby w febrze. Wyszliśmy nakoniec z jeziora i zbliżyliśmy do palącego pnia sosny aby się znowu rozgrzać. Cóż się z nami stanie! to było pierwszą myślą po naszém ocaleniu. Żona moja przyciskała córkę do serca i gorzko płakała. Głód jeszcze nam dokuczał, ale łatwiéj już mogliśmy go zaspokoić. Wielu danieli ukazywało głowy wpośród wody, zastrzeliłem jednego z nich i upiekliśmy zaraz udziec jego, po którego spożyciu uczuliśmy się bardzo przyjemnie wzmocnionemi.»

Jeszcze paliło się w wielu miejscach i niebezpiecznie było przechodzić między wpół spalonemi pniami. Jednakże blask ognia coraz bardziéj gasnął w odległości; spocząwszy kilka godzin, puściliśmy się w drogę. Błądziliśmy 2 dni i dwie noce po polach i skałach unikając ciągle drogi gdzie jeszcze paliły się leżące na ziemi gałęzie, aż nakoniec doszliśmy do twardych lasów, które ogień oszczędził. Zatrzymaliśmy się w jednym domu gdzie nas uprzejmie przyjęto. Odtąd mój zacny panie, pracowałem gorliwie, i dzięki Najwyższemu, jesteśmy tu teraz bezpieczni i mamy się dobrze.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 16 *do dnia* 17 *Lutego.*

Żelichowski Jan ob., Florkiewicz Antoni ob., Paszkiewicz Adam ob., Koszutski Baltazar ob., Ważycki Floryan ob., Bajer Henryk ob., Kozłowska Katarzyna ob., Bukowiński Teodor ob., Wielkoszewski Seweryn ob. Nowosielski Franciszek ob., Jordan Jan ob., Słomski Kajetan ob., Gierowski Felicyan ob., Seidel Karol., Wielogłowski Stanisław ob., Kapuściński Wojciech ob., z Polski.

Wyjechali z Krakowa.

Lester Jan kupiec, do Pruss.

Doniesienie prywatne.